

zmarść po połogu. Takie śmierci, sanim cokolwiek z czegoś tam podrosło nie pozostawiają po sobie głębokich śladów, trochę płaczu i wkrótce powitanie nowego dziecka, najmienowanego Białoruską Socjalistyczną Republiką Radziecką /pierwotnie: Radziecką Republiką Białorusi/. I nie tamto, lecz ono żyje, i poza życiem nic inne nie może być ważniejsze. I zawsze się pamięta, kto mianowicie umożliwił to życie, uszanował to istnienie w świecie, mniejsza o jego jakość zresztą. Życie, samo życie liczy się przede wszystkim! - Per analogiam: rozumieli kult Rosji u Bułgarów, również zbyt słabych na wybić się o własnych siłach na swoje.

W bieżącej dobie widzenie Polaka przez Białorusina ulega dyferencjacji /substrat białoruski, ten jego odłam, który nie osiągnął samowiedzy narodowej własnej, przyjmując za swoją wma- wianą mu dominującą polską u nas, to odrębny temat nie brany przez mnie pod uwagę w niniejszym opracowaniu/. Stare pokolenie patriotów ze swym jednoznacznie negatywnym ustosunkowaniem się J.W. - wymiera, ustępując pola młodemu i ręką młodym rocznikom, nasiłkającym bogatszą gamę dążeń ze swą obecnością w organizmie państwowym Polski współczesnej i wychodząc z historycznych porównań, znakomicie postrzegają one poszerzający się margines tolerancji dla egzystowania mniejszościowego, tym bardziej, że mamy ostatnio do czynienia z wystąpieniami nieoficjalnych eksponentów ośrodków decyzyjnych, zabierających głos kojarzący się z wielce obiecująca publika, z intrygującego Hołówki z międzywojnia, czy poczynianiami Józefowskiego, wojewody na Wołyniu. Różnica w tym wypadku jednak zasadnicza - tamci szli pod prąd obowiązującej doktryny, i nie mogli być odbierani przez naszych ojców i działów imię, aniżeli jako zjawisko tymczasowe, i kto wie czy nie "dla zadań specjalnych", a więc - dywersja! Stąd Polak, oczekujący unadku PRLu nie jest i nie może być uważany za kogoś takiego. Kto przynajmniej dobrze życzy /nie mówiąc o jego działaniu w tym kierunku/. Ponieważ w odczuciu białoruskim tacy, niestety, stanowią zdecydowaną przewagę, rzutuje to nader skrajną ostrość i staranną wybiórczością w kontaktach w ogóle, z reguły koniecznych bytowo ledwie. I chociaż, jak każda wymizerowana mniejszość, charakteryzuje Białorusinów daleko posunięta zgodyliwość, tendencja do "bycia w porozumieniu", wynikająca z uniwersalnej potrzeby uznania i akceptacji przez dominium, żywioł polski jednak zdecydowanie przeciwdziała temu, całym kompleksem swych zachowań. Jest to żywioł o mentalności kresowej w tym najgorszym sensie. Brak także styku między kulturą klasyczną Polaków, a niemocy u Białorusinów. Wystarczy zmanifestowanie odrębności językowej, by znaleźć się nie tylko w publicznej izolacji; integrację pojmują się jako rezygnację z wartości różnnych na rzecz polszczyzny i polskości. To warunek powszechny przyjęcia wyciągniętej ręki /wyjątki, jak wiemy, nie przeczą regule/. Wyjątki w tym względzie pochodzą z wyalienowanych społecznie kół rządowych. Od pozostałych trudno oczekiwać nawet tego - taka prawda białostocka i, chyba, dalsza /mówienie po białorusku na ulicy czy w pociągu grozi wręcz ekscesem chuligańskim, terroryzującym okrzykiem "tu nie Rosja", stąd się bierze wrażenie powszechnego polskojęzyczności, wymuszonej, pozornej/.

Na tym motywie właściwie możnaby kończyć ów ponury temat, Im więcej rozmyśla się o tym, tym mocniejsze na się odczucie jakiejś choroby psychicznej, toczącej całe społeczeństwo PRL, przeistaczając go w naród i państwo niebezpieczne dla samego siebie i otoczenia europejskiego. Naród, nie tolerujący inne narodowości, nie może być sam wolny: gwałt się gwałtem odciska. Być może - banał, ale należy komu!

P.S. Temat ten tylko na pozór wydaje się być marginalny. W istocie zaś dotyka on zdrowia moralnego narodu, więc jednego z elementów rozstrzygających o takiej a nie innej jego przyszłości. Zawiera się to w zasłyszonym niedawno zawołaniu: Nasi Białorusini świadczą o nas!

Artykuł był napisany na zakażenie adnaho z polskich wydawców-
twa u Śnieżani 1984 h. Da hetaj pary apublikavany nie był.

21.I.1985 r.

Szanowna Redakcjo!

W grudniowym numerze Waszego miesięcznika, w wywiadzie z p. Edwardem Osóbką - Morawskim padło następujące stwierdzenie: "...przynależność Puszczy Białowieskiej do Polski myśmy wynegocjowali w rozmowach ze Stalinem. W pierwszej wersji w całości miała ona być po stronie radzieckiej. /.../ mieliśmy mocne argumenty, że tam nie mieszkają ani Ukraińcy, ani Białorusini. A przecież zmiana granic była z powodów narodowościowych. No, a żubry i inna zwierzyna mają poglądy kosmopolityczne i po prostu im jest obojętne, do jakiego państwa będą należały".

Chciałbym w związku z tym zapytać: Na jakiej podstawie p. Osóbka - Morawski twierdzi, że w Białowieży nie mieszkają Białorusini? Czy rzeczywiście jest on przekonany, że Puszcza Białowieska, w tym również sama Białowieża, nie leży na białoruskim terytorium etnicznym?

Jak wiadomo tereny Białostockożyzny należały niegdyś do Wielkiego Księstwa Litewskiego, w którym język białoruski był językiem urzędowym, a jeszcze do niedawna właśnie w Białowieży istniało Białoruskie Muzeum Etnograficzne. I choć zostało zlikwidowane lat temu zlikwidowane, to nie oznacza to, że teraz, a tym bardziej w 1945 roku, w Białowieży zostali już tylko Polacy i "żubry" kresowe. W każdym razie polecam panu Osóbkę - Morawskiemu wycieczkę do Białowieży i podsłuchanie /choć to niegdyś/ jakim to językiem porozumiewają się ze sobą tamtejsi ludzie, chociażby przewodnicy. Polecam też lekturę wiersza z pierwszej strony "Nika", szczególnie fragment: "Była niegdyś od morza do morza - w romantycznych snach kresowych awanturników".

Mam nadzieję, że w przyszłości Redakcja nie da się odprężyć na manowce przekonania czy marzenia o jednorodności etnicznej PRL.
Z poważaniem /.../

Pismo u redakcyju miesięcznika "Nika" u suviasi z apublikavany
u Śnieżanskim numary za 1984 h. interviu z Edwardam Asubkaj
- Maraŭskim. Proźvišču autara piśma da viedama redaktaraŭ.

Szanowny Panie!

W ostatnim numerze "Tu i Teraz" z z 23 stycznia pisze Pan między innymi: "Jesteśmy jednym z nielicznych w Europie państw jednorodnych. Niewielkie, korzystające dziś z pełni praw mniejszości stanowiące pozytywne urozmaicenie etnicznej jednorodności. Jest ona naszym atutem. Wiadomo, jak przybrały na znaczeniu we współczesnej Europie trudne problemy narodowościowe. Nasze państwo przed nimi nie stoi".

Czy mógłby mi Pan wyjaśnić, co to za "pełnia praw"? Czy chodzi Panu o to, że za II Rzeczypospolitej białoruskie dzieci miały prawo uczyć się w polskich szkołach, tak jak polskie, i teraz też mogą się wynaradawiać bez przeszkód? Czy raczej o to, że w sanacyjnym Sejmie bywali posłowie mniejszości a teraz ich nie ma i nie zanoszą się na to? Czy też o to, że przed II

wojną zlikwidowane Białoruskie Muzeum Etnograficzne w Białowieży, a eksponaty przewieziono do polskiego muzeum... ojej! przepraszam!, to stało się kilkanaście lat temu w PRL, bo Muzeum powstało w latach sześćdziesiątych. To niedobry przykład! Zaraz, zaraz, coś innego trzeba... O właśnie! Przekłóci burzuje niszczyli białoruskie organizacje, a teraz nie. Po prostu wystarczy odmówić rejestracji, wtedy zwalczą się nie białoruskie organizacje /broń Boże!/, tylko... nielegalne. Tak postąpiono z niedoszłym Białoruskim Zrzeszeniem Studentów w PRL /1981/ i Stowarzyszeniem Opieki nad Zabytkami i Rozwojem Białoruskiej Kultury Materialnej w Polsce /1983/ - polsko-białoruską organizację /argumentacja była prosta - od opieki nad zabytkami są wyłącznie Polacy, oni lepiej wiedzą, jak je wykozystać/. Pisze Pan jednak o "pozytywnym urozmaiceniu". Czy z przytoczonych faktów wynika, że rzeczywiście uważa się je za pozytywne? Dalej czytam: "w PRL stronami porozumienia jak i walki są w ponad 95 proc. Polacy". Czy to oznacza, że w porozumieniu niema dla nas miejsca? Czy ta droga prowadzi "pod Grunwald, czy pod Cecorę"? Czy rzeczywiście dla zbudowania siły PRL konieczne jest wytepienie mniejszości narodowych, z zabytkami ich kultury łącznie? Żeby po latach można było już bez ryzyka stwierdzić, że np. w Białowieży nie było i nie ma Białorusinów, jak uczynił to niedawno E. Osóbka-Morawski /"Nike", XII, 84/.

Czywiście można argumentować, że etnicznie jednorodne władze jednakowo dbają o działanie komunikacji, zaopatrzenie, jakość mleka, niezależnie od tego, czy mleko kupuje Polak czy Białorusin. Dbają i o to, by każdy mógł głosować na polskich posłów nawet jeśli sam nie jest Polakiem. I to jest zapewne ta "pełnia praw". Tyle że jeśli tak rozumować, to Polska stając się np. częścią Niemiec nie by na tym nie straciła i cała reszta, z mlekiem łącznie, byłaby jak należy. "Pełnia praw" toż. Więc chyba jednak coś tu jest nie tak?

Można powiedzieć inaczej: obywatel polski narodowości białoruskiej nie jest pozbawiony praw /i obowiązków/ przysługujących Polakowi, natomiast pozbawiony jest praw przysługujących Białorusinowi. Może uczestniczyć czynnie lub biernie /poprzez udział w budżecie państwa/ w ochronie zabytków, ale jeśli mają to być zabytki białoruskie to automatycznie traci to prawo. Bo białoruski zabytek jest tylko wtedy coś wart, gdy może stać się polskim eksponatem w polskim muzeum. Sam Białorusin też jest o tyle coś wart o ile może być materiałem na Polaka. A więc "pełnia praw" do stania się Polakiem. Nie znaczy to, że Białorusin ma mniej praw, ma więcej wolnego czasu. Nie podobnego! Jesteś uparty i mówisz: "Zabraliście nam muzeum, to ja nie dam na odbudowę stolicy, ani na polskie szkoły na Białostocczyźnie". Aleś ty naiwny! Przecież pracujesz, dostajesz tę 1/7 wartości swej pracy, reszta idzie do budżetu państwa i ci, co zlikwidowali Muzeum dostali za te pieniądze przez ciebie zarobione, może nawet te same banknoty, które wcześniej trzymałeś w ręku! Samobsługa doskonała! W ten sposób likwidacja białoruszczyzny nie kosztuje Polaków ani złotówki.

A jeśli jesteś mimo wszystko uparty, to pracuj na własną likwidację, ale z własnych, zarobionych pieniędzy możesz wpłacić na odbudowę Muzeum. 6/7 oddasz państwu, 1/14 na życie, 1/14 na Muzeum. Aż się wykończysz! Bo coś warto twoje 1/14 wobec "twoich" 6/7? Nie pracować w ogóle nie można. Pracować i walczyć ze sobą samym przecież też nie! Można tylko nie istnieć. I tę ostatnią drogę wielu wybiera. Samobójstwo i dalsze życie w roli Polaka. Czemu nie? "Etnicznie jednorodna" szkoła przygotowuje do tego a "pełnia praw" na ci swym blaskiem.

Przecież oświadczył że po to, aby coś zrobić, czegoś dokonać,

zostawić po sobie ślad i wcześniej zadbać, by nie był on później rozdeptany. Ale nie posiadając praw nie można niczego dokonać, a zjeść ileś tam chleba to zamało na sens całego życia. Więc mogę uratować jakiś zbytek. Naszych, białoruskich nie wolno? Trudno, niech będzie polski albo egipski. Też dobro kultury. Nie można wydać książki białoruskiej? Napisać po polsku, itd. W końcu człowiek się zastanawia, czy ja byłem kiedykolwiek tym Białorusinem? Wszystko robię jak Polak!

O to właśnie chodzi! Chcesz coś zrobić? Być człowiekiem pełnowartościowym, zrealizować się? Cóż do nas! "Pełnia praw" już mamy.

Oczywiście są sposoby ratowania się przed zagładą, ale to wszystko wysysa tyle energii, że efekty są niewspółmierne do wysiłku.

Rzecz jasna interes narodowy, nie musi być rozbieżny z państwowym. Np. w Szwajcarii bycie Niemcem, Francuzem, Włochem czy Retomanończykiem nie koliduje wcale z interesem państwa.

Polskie muzeum w Białymstoku jest bo jest. Tak po prostu, zwyczajnie. A białoruskie trzeba jakby "gołymi rękami z kamienia wydzierać". Czy tak powinno być?

Kiedyś ktoś napisze o dobrowolnej asymilacji, inni, jak Gnóbką-Morawaki stwierdzą, że nas w zasadzie to jakby i nie było i wszystko będzie oacy.

Gdyby się trzymać litery oficjalnych, partyjnych oświadczeń, to trzeba by uznać, że Białorusinów na Podlasiu nie ma. W centrum Białegostoku zawieszono transparent: "40 lat PRS to dwa pokolenia Polaków żyjących w pokoju". Dlaczego nie "Polaków i Białorusinów"? Może to i racja. Tych 40-tu lat nie przeżyli Białorusini w pokoju - zimna wojna wobec nich trwa nadal.

Czyli obraz nie wesoły. Osaczenie kompletne. A samopoczucie tolerancyjnych Polaków świetne. "Pełnia praw" funkcjonuje dalej i zbiera swe żniwo...

A może źle zrozumiałem Pana artykuł? Jeśli tak, to proszę o parę słów wyjaśnienia.

Z poważaniem /.../

31.I.1985 r.

Pismo Ludwika Krasuckamu ū suviazi z jabonym artykulam žmieščanym u tydniowiku "Tu i Teraz" ad 23-ha studzienia 1985 h. Prošvāšca autara piśma da viedama redaktarai. Adkazu nie było.

Varšava, 1985-04-14

Jaho Eminensii Vysoka Błahastaŭlonam Vasilu, Mitrapalitu Varšaŭskamu i Ŭsiaje Polšdy.

My, biełaruskija studenty, katoryja vuð acca ū Varšavie, źviartajemsia da Vas, jak da apiekuna pravaskaŭnych viernikaŭ Polšdy, u ich liku i Biełarusaŭ, z ščyraŭ i harnaŭj prošbaju űvieści biełaruskaju movu ū Carkvu. Zaŭsiody viera bližejšaja i bolš tryvałaja, kali pieradajecca na movie backoŭ, u našym vypadku - biełaruskaj. Tamu Finy molacca pa-finsku, Rumynoy pa-rumynsku, Rasiejcy pa-rasiejsku.

Sioŭnia amal usie pravaskaŭnyja narody, jakija pražyvajuć u Polšdy, mohuć malicca na svajoj nacyjanałnaj movie. Sioŭnia i my źviartajemsia da Vas, Błahašny Mitrapalicio, z takuju prošbaj. Vietliwa prosim vykučyć adnu carkvu ū Varšavie i, prynamsi, adnu niadzielu ci bo inšy dzień tydnia ū miesiacy, u jaki-b sahli my udzielničać u Bahaskušbie pa-biełarusku.

Prosia pryniać nas na aŭdienocyju dzieła bližejšaha vyšviat-

leżnia naszej prośby.

Z pażanaj dy pavażaniam

- bieleharskija studenty Varšavy.

Našy adrasy: /.../

Dažadajem spisek proźviščan studentaŭ, jakija chacieli-b

Bahaskužby pa-bieleharsku: /.../

Pismo dajšio jak kapija z apuščanymi adrasami i proźviščami. Jak paviadamlaje "Niva" - No 39 ad 29-ha vieraśnia 1985 h. u ka-respandencyi laščynskaha "Bieleharskaja bahaskužba ŭ Varšavie", pismo padpisaka zvyš 60-ci studentaŭ. Mitrapalit pryniaŭ predstavnikoŭ studentaŭ choładna j paśla doŭhich zachadaŭ. Paabla-caŭ, što ad kastyčnika 1985 h. u varšaŭskaj carkvie na Voli adna abiednia ŭ miesiac budzie skužycca pa-bieleharsku. Sprava zastajecca nadalej na etapie abiacanniaŭ.

12.V.1985

Pavažany Siabra!

Pakolki ŭ "Frakciji vybarčaj ardynacii" pirakazanym dla apračonki sejmavaj komisijaj nie znajšiasia prapanova, kab nacyjnalnyja mienščaci mie li svaich paskoŭ, prapanuju vysyłać u Sojm piśmy mienšč-bolš hetakaha žmiescu:

Wysoki Sejmie!

Postuluje, aby bieleharska mniejšacość narodowościowa miała svaich posłoŭ w Sejmie PRL, w ilości proporcjonalnej do swojej wielkości, tj. 4-5 osóŭ. Nawet w niedemokratycznej Polsce okre-su międzywojennego mniejšacości narodowościowe miały svaich posłoŭ w Sejmie.

/Imia, proźwiaca i adras/

Zwarođwaja ŭwahu, što nia chodzie pra toje, kab BHKT "mahło prapanawać adnaho kandydata na paska", ale reč u tym, kab mien-saść bieleharskaja mieka zaharantawanych 4-5 miescaŭ dla svaich paskoŭ u Sojmie. Pismo takaje možna pašyryć arhumentami "za". Možu być jano padpisanae mnohimi ludźmi. Treba jaho wysyłać /najlepš jak za kaznoje/ na adras: Marszałek Sejmu PRL, ul. Wiej-ska 4/6, 00-902 Warszawa.

Napišycie tak sama taki list, jaki Vy utrzymali da troch svaich znajomych. Wiachaj akcyja pašyrajecca. Kali navat jano nie do-viaźzie da bieleharskich paskoŭ u Sojmie, to j tak dać pažytyŭny rezultat žwiartajučy ŭwahu Sojmu na našyja sprawy. Pomnicie, što budućynia bieleharskaści ŭ Polšy, hetu sprawa nas usich! Aščia-rožnym prapanuju pračytać pismo da redakcyi "Palityki" u numary 18 ad 4.V.85 /"Mniejšacości w Sejmie"/.

Nadrukawannie piśma z pryčylilnym kamentaram redakcyi ŭ takim časapisie jak "Palityka" abaznačaaje dobry klimat dla našaj spawy. Vykarystajma hetu!

P.S. Prabaščie, što pasyłaaju kopiju.

Proźviščy aŭtara i adrasata piśma da wiedama redaktaraŭ.

Szanowna Redakcjo,

23.05.1985 r.

W projekcie ordynacii wyborczej do Sejmu nie wspomina się o spra-wie posłoŭ mniejšacości narodowościowych. Sugestia Redakcyi "Polityki", że nie jest to konieczne, są niesłuszne. Towarzystwa spo-łeczno-kulturalne mają prawo wysuwać kandydatów na posłoŭ, ale nie jest określone, czy na miejsca mandatowe, czy nie; czy dwóch kandydatów na jeden mandat /wtedy któryś musiałby być wybrany/, itd.

Przyjmując, że Białorusinów w Polsce jest przynajmniej 300 tys., w pięćsetosobowym Sejmie powinni oni mieć 4-5 posłów. Ale tego projekt nie precyzuje. W sytuacji proponowanej przez "Politykę" /z 4.V.85/ kandydat BTS-K musiałby być zaakceptowany przez polskie kolegium wyborcze. Zatem posła mniejszości wybierałby praktycznie Polacy, a poseł musi reprezentować tych, co go wybrali. I wszystko odbyłoby się jak najdemokratyczniej.

Krótko mówiąc, takie "Politykowe" rozwiązanie stwarza tylko możliwość wyboru posła mniejszości. A tę teoretycznie mieliśmy i wcześniej. Za dużo tu miejsca na dobrą wolę większości, której jakże często brakuje.

/.../

Do wiadomości: Marszałek Sejmu PRL

Proszę o autograf pisma dla wiadomości redaktora.

24.V.1985 r.

Szanowny Panie,
Piszę do Pana w sprawie nowej ordynacji wyborczej do Sejmu. Nie przewiduje się w niej posłów mniejszości narodowych, zapewne przez "opaczne" rozumienie internacjonalistycznej zasady, że narodowość jest prywatną sprawą każdego obywatela i na tym polega konstytucyjna równość praw.

Niedawno redakcja "Polityki" pocieszyła nas w numerze z 4.V.85, że Białoruskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne, jako organizacja o zasięgu ogólnokrajowym /a co, gdyby tak nie było?/ może wysuwać kandydatów na posłów. Ale jest to pocieszenie bardzo wątpliwe.

Może się pojawić próba umieszczenia kandydatów mn. nar. na tzw. miejscach niemandatowych, co w praktyce może ich stawiać w górze przegranej pozycji. Argumentacja za taką praktyką byłaby prosta - jeśli posłowie /kandydaci/ mn. nar. mają rzeczywiste poglądy, to niech wyborcy pozostawiają ich skreślając innych kandydatów. Zatem niech sprawdzą się oni w wyborczej walce. Ale w PRL nie ma "zwyczaju" takiej walki czy propagandy wyborczej. Zresztą szanse BTS-K /pozbawionego prawa do posiadania własnych funduszy/ w porównaniu z aparatem partii politycznych byłyby żadne.

Skoro istnieje ścisły podział mandatów i wiadomo, że np. SD czy ZSL nie pobije w wyborach PZPR, mniejszości też powinny w tym podziale uczestniczyć i nie mogą być wydawane na pastwę "wolnej, demokratycznej gry sił", która może się zakończyć już w konwencie wyborczym. Nawiasem mówiąc, Ukraińcy - rozproszeni po kraju, byłiby zupełnie bez szans.

Jedynie słusznym rozwiązaniem byłoby oddanie całych mandatów do dyspozycji mniejszości narodowych. W przeciwnym razie stawiałoby to BTS-K od razu w pełzająco-proszącej pozycji wobec konwentu wyborczego, który łatwo mógłby się stać faktycznym wyborcą kandydata mniejszości, takiego nie dla Białorusinów ale wygodnego dla Polaków /i to w najlepszym razie/.

Biorąc pod uwagę liczebność Białorusinów w PRL należałoby się im 4-5 posłów w Sejmie. Wygląda to całkiem niewinnie, ale jak się poczuje białostocki konwent wyborczy, gdy okaże się, że co trzeci mandat wypadnie oddać Białorusinom? Co prawda poseł mniejszości mógłby jednocześnie reprezentować PZPR na przykład, ale by poradzić sobie jakoś z kresowymi animozjami potrzebne byłyby gwarancje prawne. A takich się nie przewiduje.

Dla nas stanowiłoby to coś w rodzaju przekładu - oto można do czegoś dojść nie zatajając swego pochodzenia, ale odwrotnie!

Jednak można sobie wyobrazić święte oburzenie szacownego gremium przejętego swą patriotyczną, cywilizacyjną misją rzekomo "odrusyfikowania", "obrony Kresów". Z pewnością obecny by mi było Gombrowiczowski zafascynowanie "niższością", "młodszością", tego, jak sam siebie określił, "ambasadora kultur młodszych".

Raczej byłoby to przyjęte jako gorzawy atawizm tym smutniejszy, że poprzedzony dziesiętkami lat mozolnej pracy cywilizacyjnej na Kresach.

Wzorem Sandauera można byłoby zapytać: A co na to Gombrowicz? Czy on też coś o tym...?

Chyba jest taki hipotetyczny opis zebrania konwentu wyborczego w Białymstoku:

"Uwięzieni w stroju, ledwie się mogą ruszać, podobni do owadów posmarowanych czymś lepkim. Kiedy zacząłem zdejmować spodnie powstał popłoch, dawał drała drzwiami i oknami. Pozostałem sam. /.../ dopiero wtedy się spostrzegłem, że co to, na Boga, co robię, co ze mną... i skrzywiony stałem z nogawką jedną na nodze, drugą w ręku.

Ktoś kot wchodzi z ulicy i widząc mnie tak stojącego pyta ze zdumieniem: - Co ty, zwariowałeś? Mnie wstyd i okłódno, odpowiadam, że tak trochę zacząłem się obnażać, a wszystko uciekło. Mówi: - Oszalałeś, tobie się w głowie pomieszało, gdzieś ty kto się twojej nagości przestraszył, przecie na całym świecie nie znajdziesz takiego zdzierania szat jak tutaj... /.../

Ale jak ja tak wycożajnie portki spuściłem, to ich zemdliło, a głównie dla tego, że nie zrobił tego wedle Prousta, ani a la Jean Jacques Rousseau, ani wedle Montaigna czy w sensie egzystencjalnej psychoanalizy, tylko ot tak sobie, byle zdjąć."

- Dziennik, 1963, X.

A przecież może się zdarzyć, że obrady odbywać się będą na trzecim piętrze, albo wyżej, i co wtedy, ile ofiar niepotrzebnych?

Przydałby się właśnie przepis zabraniający wyskakiwania oknami!

Wybaczy Pan, że piszę tak "niepoważnie" o poważnych sprawach, nie nie wszystko da się ująć w liczby, to coś "nadliczbowego" jest chyba nawet sednem całej sprawy.

Z poważaniem /.../

Piszę Panu Cabreńskemu o związku z wyborami w Sojm. Adkarski nie było. Proszę o autograf dla wiadomego redaktora.

Zapis hutarki z wyokompastulowanym palakam

/lata, 1985 b./

Hutarki pałał sam palak, wykazując się przy tym, że jako nałta zdziwuje fakt niewielikiego wykorzystania białorusami usich tych prawów dy mahōymasćiaŭ, jakija istnujuć u ciapierasniaŭ. Połičy dzieła ichnaha nacyjanalnaha raŭvićcia. "W ramach już istniejących możliwości prawnych Białorusini mogą zrobić bardzo wiele na swą korzyść jako narodość, jako mniejszość w Białostockiem i nie tylko tutaj, ale ja nie wierzę w to, nie wierzę w ich zaradność wyższego rzędu, ponadbytową, w ich dynamizm duchowy i organizacyjny", - skazał jon.

Pytanie: Na czym Pan opiera ten swój sąd?

Adkarski: Mówicie, że jest was kilkaset tysięcy, podobno przeszło trzyset, a ilu z tego należy do Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego? Wyczytałem w gazecie, że sześć tysięcy, lecz wydaje mi się, że i w tej liczbie jest немало fikcji... członków jako martwych dusz...

Replika: ...Jak w każdej tego typu organizacji!

Adkarski: ...No dobra, zgoda. Jednakże, przynajmniej tę "Niwę"

moglibyście rozpowszechnić w większej ilości. Idzie jej teraz ledwie trzy i pół tysiąca egzemplarzy, t.j. do sprzedaży i w prenumeracie, z czego około jednej szóstej wraca na makulaturę. A jest to przecież jedyne pismo w tym waszym języku, więc chociażby ze względu na poszanowanie mowy, tęsknoty do obcowania z ojczystym słowem drukowanym, że tak powiem...

Replika: ...Rozumiem, co Pan chce powiedzieć! Czy Pan wie o tym, że jeszcze pięć lat wstecz nakład tejże "Nivy" sблиżał się do dziesięciu tysięcy egzemplarzy...

Adkasz: Wiem skąd ten spadek? Że ceny prenumeraty i sprzedaży skoczyły pięciokrotnie za te ostatnie lata? A gdzie one nie skoczyły? Na polskie gazety i czasopisma - też! Ale tam nie widac takiego upadku, tak bliskiego dna... A "Niva", panie, jak wiem, przynosi - raczej: powoduje! - ponad dziesięciomilionowy deficyt, co już przestaje być zabawne...

Replika: Połowę tej sumy deficytu trzeba odliczyć jako koszty nie uzasadnione, ponieważ drukarnia bierze za druk "Nivy" podwójnie, wystawia dwukrotnie wyższy rachunek, niżli to byłoby w przypadku wydawania tego czasopisma w języku polskim. Czyli - płaci się grubo za t.zw. obcojęzyczność! Dlaczego? - w końcu "Niva" nie jest czasopismem dla zagranicy, lecz dla obywateli własnego państwa...

Adkasz: To jest zagadnienie do zastanowienia się, że podwójnie wyższe rachunki właściwie za tę samą, już poniekąd raz opłaconą pracę, czyli za nic...

Replika: No właśnie! To takie przekładanie pieniędzy z szuflady do szuflady tego samego stołu.

Adkasz: Niemniej coś trzeba zrobić...

Pytanie: Analizujecie to zjawisko? Rozmawiacie z osobami kierowniczymi z tego ruchu białoruskiego?

Adkasz: Nie. Ani na oficjalne analizy, ani też na przeprowadzanie takich rozmów nie jesteśmy upoważnieni, przez co chcę powiedzieć, że leży to nieomal wyłącznie w gestii Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i wysokich władz partyjnych. Prócz nich, nikt inny nie może, że tak powiem, ingerować bezpośrednio w sprawy ruchów mniejszości narodowych, rozumie pan. A i wspomniane tu instytucje, czyli owe MSW jak i odnośne organa PZPR zachowują raczej milczenie, uważając, że są to zagadnienia piekielnie drażliwe, co najmniej niezwykle delikatne...

Replika: ...Inaczej mówiąc, najważniejszym jest to, aby w tym ruchu był spokój i odpowiedni dla władzy ludzie na kluczowych stanowiskach w nim!

Adkasz: Tak, z grubsza to tak właśnie.

Replika: Stąd wniosek, iż władzy państwowej nie zależy na rozkwicie mniejszości narodowych jako takich?

Adkasz: Hm, niech pan nie zapomina, że w każdym państwie najważniejszym problemem jest problem władzy, jej utrzymania i umocnienia. Wszystko inne poza tym jest podporządkowane temu problemowi. Wszelki rozkwit - lub upadek - także. Konkretnie co do was - jeśliby rozkwit białoruskiej mniejszości narodowej stanowił warunek utrzymania spokoju czyli niezakłóconego funkcjonowania władzy, wtedy uczyniono by wszystko, co tylko w ludzkiej mocy, byten rozwój wasz spowodować. Jasne? O potrzebie umacniania krędego koła owego waszego Towarzystwa i powodowania intensyfikacji życia białorusko-narodowego, rozprawiano by wszędzie, w każdej podstawowej organizacji partyjnej PZPR, ZSL i SD, nawet w GS-ach i w "Spółem", proszę pana! Skoro, jednak, jest odwrotnie, to jest słaby puls aktywności narodowej polskich Białorusinów daje najlepszą szansę na ów spokój społeczny, nie prowokując swym dynamizmem tutejszej społeczności polskiej, rozzewinizowanej do białości, to mamy co mamy...

Replika: ...Konają? To dobrze, że konają, nie budzą ich z

letargu, niech umierają powoli i bez bólu!

Adkasz: Ano. Dlatego MSW nie bardzo przejmuje się nawet tym, że Towarzystwo Białoruskie trwa aż w takim opuszczeniu, iż nie potrafi chociażby sprawozdanie jakie wygotować u siebie, ze swej rocznej działalności /z wyjątkiem zestawień finansowych, oczywiście/. A "Nivy", im mniej idzie jej "w ludzie", tym lepiej. Gdzieindziej skawetne powiedzenie: "Im gorzej, tym lepiej!", akurat w waszym wypadku jest z cichym entuzjazmem akceptowane przez władze zwierzchnie... Nie przypuszczam, wie pan, by chodziło o to, aby Białorusini polscy przestali w ogóle istnieć, lecz o to, moim zdaniem, abyście byli, ale w skali nieznaczającej, nie liczącej się, najlepiej jako fasada tylko. Złote życie mają szczerze "Nivy" i BTS-K, nikt bowiem nie pogania ich do roboty, chyba że aktyw własny, ale on jest słaby i skorumpowany moralnie.

Pytanie: Co to znaczy, skorumpowany moralnie?

Adkasz: To znaczy, że nie wprost, nie materialnie, chociaż i takie korupcje pewnie mają miejsce wśród tych ludzi. Przede wszystkim więc - korupcja moralna to stan zadowolenia z sytuacji minimalnej, zamiast dążyć do maksymalnej. Wyjaśnię się, na przykład, tym waszym Białorusinom, że przed wojną nie było w Białymstoku żadnej istotniejszej białoruskiej instytucji, same im prześladowania i restrykcje, a teraz - proszę bardzo - i Towarzystwo swoje macie, na które państwo koszty miliony, i "Nive", która przecież kosztuje krocie, i nikt wam w parady nie wchodzi, chyba że w sytuacjach typowo policyjnych, kiedy stawka jest interes i bezpieczeństwo samego państwa. Co, nie wam? Więc czego krzyczycie? Że słabo idzie to wszystko, to sami sobie jesteście w tym winni! Zabrania wam kto działać? - no i publika jest gotowa, milczy, nawet zawstydzili się... Poczuje się wnet pełna satysfakcji, więcej - zażenowana swym nachalstwem, wbije się jej do głów, że więcej ma, niżli sama chciała czy mogłaby mieć, itd. To jest właśnie korupcja moralna. Chodzi w niej o to, by dana działalność zamierała w stanie zadowolenia, inaczej: żeby coś umierało bez bólu, a nawet w niejaki upojeniu sukcesami, rozumie pan! Medali się sypnie takim... No, czy przed wojną dawano medale i odznaczenia "chlebowe" za działania białoruskie? Taka prawda, mój miły panie...

Replika: Cholera!!! Ależ to niemoralne, to nie dalekowzroczne!

Adkasz: Nie bądź pan dziecko... Był naród, nie ma narodu, było bez krzyku. Chcecie publicznego używania języka białoruskiego, no nie? Państwo nie ma nic przeciwko temu językowi, jednakże państwo myśli w sposób następujący: wprowadzenie języka białoruskiego do obrotu publicznego spowoduje okropny rejdach ze strony motłochu polskiego, i korzyść z tego dla władzy będzie żadna, bo PRL nie jest państwem Białorusinów, więc ci Białorusini niech krzywią sobie gęby ze złości, że ich coś tam gniecie, nie po nich i tak, przecież nie od nich, od tych dwustu czy trzystu tysięcy ludzi niepolskich zależy trwanie Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej... A że problem moralny? Coś pan - polityka to wybór mniejszego zła, a sprzyjanie ginięciu Białorusinów jest w ogóle problematycznym złem, skoro odbywa się ono tak bezoporowo w wymiarze masowym...

Replika: Jeśli czemukolwiek się dziwię jeszcze, to kierownikom Towarzystwa Białoruskiego i "Nivy": im płaci się za milczenie, za zgodę na umieranie rodzimego plemienia!

Adkasz: Jak widzi pan, celem strategicznym wobec was nie jest rozkwit, ale i nie unicestwienie, po prostu: wegetacja. Każde państwo, w tym i ZSRR - wie pan - marzy o zasymilowaniu, o wytworzeniu potęgi monolitu, "ale też bez skandaku". Pan wybaczysz skądinąd - Białorusini to omdowny dla każdego państwa naród, bowiem sami aż drżą ze niecierpliwości do tego, by wreszcie

przeszad być nobla, stać się kimś obcym, bo każdy obcy jest Białorusinowi czymś lepszym, nawet Cygan wędrowni!...

Replika: To tylko kompleks wieśniaka...

Jak wygląda Białorusin.

Opublikowana w sobotniej gazecie 10 sierpnia lista kandydatów na posłów z okręgu wyborczego nr 7 w Białymstoku mocno zaszczyliła działaczy Zarządu Głównego Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego.

W Białymstoku, do konwentu wyborczego, było 51 zgłoszeń kandydatów na kandydatów. Niektóre nazwiska powtarzały się, toteż w sumie było zgłoszonych 39 osób. Na opublikowanej liście znalazło się 29 nazwisk. Wśród dziesięciu kandydatów na kandydatów, tych odrzuconych, było czterech Białorusinów proponowanych przez ZG BTRK, organizację skupiającą ponad 6000 przedstawicieli około trzystutysięcznej mniejszości białoruskiej mieszkającej w Polsce, a przeważnie na Białostocczyźnie.

Gazety teraz piszą codziennie o wyborach. We wtorek, 13 sierpnia, "Gazeta Wpółczesna" zaznaczyła w podtytule "na listach najlepsi z najlepszych". I to jeszcze bardziej było bolesne dla tych, którzy zgłaszali swoich przedstawicieli z BTRK.

"Luź białoruski jest dziwnie dobry i spokojny" - pisał kiedyś Oskar Kolberg.

- Czy nasi kandydaci na kandydatów byli gorsi? - zastanawiają się dziś w Białymstoku, przy ulicy Warszawskiej, gdzie mieści się Towarzystwo.

- Czy dr Aleksander Barszczewski, kierownik katedry filologii białoruskiej na UW i poeta białoruski, dr Jan Zieniuk, dyrektor Wojewódzkiej Biblioteki Pedagogicznej w Białymstoku, dr Włodzisław Juźwiuk, pracownik Instytutu Kształcenia Nauczycieli w Białymstoku albo Aleksy Karpiuk, dyrektor Liceum Ogólnokształcącego z białoruskim językiem nauczania w Białym Podlaskim - przedstawiciele listy BTRK - są gorsi od inżyniera melioracji wodnych, wiókiennika, inżyniera transportu kolejowego, którzy są na liście w okręgu wyborczym nr 7? Jeśli są gorsi, to dlaczego? - Odpowiedzi na to nie było.

Plenum ZG BTRK, które odbyło się 28 lipca 1985 roku i miało być poświęcone różnym sprawom, zostało zdominowane całkowicie przez tematykę wyborczą.

Jan Zieniuk, z ZG BTRK, kilka razy zabierał głos i tłumaczył zebranym, że nie można będzie typować kandydatów - jak mu oznajmiono w wojewódzkim konwencie wyborczym - na listę okręgową, ponieważ Towarzystwo nie ma struktury wojewódzkiej.

BTRK ma koła, oddziały i zarząd główny.

Na Plenum była tak ostra dyskusja, że aż przedstawiciel centrali, nadzorujący działalność Towarzystwa, z wrażenia zostawił na sali obred notatnik z co cenniejszymi wypowiedziami dyskutantów.

O wyborach w Towarzystwie myślano już w lutym 1985 roku. Zarząd Główny, 25 lutego, wystosował pismo do PRON-u, w którym proponował: "Do tej pory Białorusini nie mieli swojej reprezentacji w Sejmie PRL. W związku z tym potrzeby i postulaty mniejszości białoruskiej w Polsce nie zawsze były przekazywane Rządowi i Sejmowi PRL za pośrednictwem osób należących do mniejszości białoruskiej.

Nadmieniamy, że w Polsce sanacyjnej - Państwie nieprzychylnym wobec Białorusinów, poczynając od 1922 roku w Sejmie istniała mniej lub bardziej liczna grupa posłów białoruskich.

Naszym zdaniem ustawodawstwo Polski Ludowej, która stała się